



Przedpłata ćwierćroczna na pocztach: w państwie niemieckiem 45 fen., z odnośnieniem do domu 60 fen. — W Austro-Węgrzech 54 hlr., z odnośnieniem do domu 68 hlr. Przedpłata przyjmuje wszystkie urzędy, agentury pocztowe i kantonosze.

Przedpłata w ekspedycji w Wrocławiu (Hummerei 39/40) ćwierćrocznie z odnośnieniem do domu 45 fen. W dalsze strony pod opaską 85 fen. Zamówienia przyjmują także wszystkie księgarnie, agentury, jako też kolporterzy.

Numer 5.

Wrocław, dnia 4 lutego 1900.

Rocznik VI!

Kalendarz tygodniowy.

Niedziela, 4 lutego. 5-ta niedziela po Trzech Królach. — Św. Andrzeja Korsiniego Wyzn.
 Poniedziałek, 5 lutego. Św. Agaty Panny Męcz.
 Wtorek, 6 lutego. Św. Doroty Panny Męcz.
 Środa, 7 lutego. Św. Romualda Opat.
 Czwartek, 8 lutego. Św. Jana z Maty Wyzn.
 Piątek, 9 lutego. Św. Tytusa Biskupa Wyzn.
 Sobota, 10 lutego. Św. Scholastyki Panny.

Wieczna adoracya.

Niedziela, 11 lutego. Dzień: F. Froebel dek. kościelicki, Falkenhayn dek. jeleniogórski, Wittenberge dek. wittenbergski, Kościeln Błotny dek. kątski, Kąty dek. Neucelle, W. Piotrowice dek. kątski, Grlachsdorf dek. Reichenbach, Trzytiesz dek. jabłonkowski, Lipowiec dek. skoczowski, Ochab dek. strumiński, Festenberg dek. milicki. Noc 11/12: Urszulanki Berlin.
 Poniedziałek, 12 lutego. Dzień: Koschendorf dek. więzowski, Jordan dek. Schwiebus, Radziunc dek. stramborski. Noc 12/13: Boromeuszki Bytom, zakład św. Roberta.
 Wtorek, 13 lutego. Dzień: Lorcendorf dek. kątski, Fischbach dek. jeleniogórski, M. a. Borne dek. Neumarkt. Noc 13/14: Boromeuszki Wrocław zakład św. Karola.
 Środa, 14 lutego. Dzień: Heinrichswalde dek. kamienicki, W. Prądziny dek. bialski, Johannesberg dek. johannesbergski, Setzdorf dek. Weidenau, Endersdorf dek. Cukmantel, Dobrydzien dek. lubliniecki. Noc 14/15: SS. Szkólne Opole.
 Czwartek, 15 lutego. Dzień: Stephansdorf dek. odmuchowski, Rothsloss dek. borowski. Noc 15/16: Wincentki Biskupice, Franciszkanki Peterswaldau.
 Piątek, 16 lutego. Dzień: F. Hermsdorf dek. więzowski, Mühlbock dek. Schwiebus, Lamsdorf dek. frydewaldski. Noc 16/17: Boromeuszki Weidenau.
 Sobota, 17 lutego. Dzień: Kościeln dek. kościelicki, Liebenau dek. Schwiebus. Noc 17/18: Służebniczki Chrystusa Forst.

Na piątą niedzielę po Trzech Królach.

Ewangelia:

Insze podobieństwo przelozył im, mówiąc: Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół jego, i nasiał kłólu między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa, i owoc uczyniła: tedy się pokazał i kłól. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, izaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Zkąd tedy kłól ma? I rzekł im: Nieprzyjaczny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli: Chcesz iż pójdziemy i zbierzemy je? I rzekł: Nie, byście snadź zbierając kłól, nie wykorzenili zaraz z nim i pszenice. Dopusćcie obojgu rósć aż do żniwa: a czasu żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwej kłól, a zwiążcie je w snopki ku spaleniu: a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

I przystąpili do niego uczniowie jego, mówiąc: Wyłóż nam podobieństwo kłólu roli. Który odpowiadając, rzekł im: Ten który sieje dobre nasienie, jest syn człowieczy. A rola, jest świat. A dobre nasienie, ci są synowie królestwa. A kłól są synowie złego. A nieprzyjaciół który go nasiał, jest djabeł. A żniwo, jest dokonanie świata. A żeńcy są Aniołowie. Jako tedy kłól zbierają i palą ogniem: tak będzie w dokonaniu świata. Pośle syn człowieczy Anioły swoje, a zbiorą z królestwa jego wszystkie pogorszenia, i te którzy czynią nieprawość: I wrzucą je w piec ognisty. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Tedy sprawiedliwi świecić będą jako słońce w królestwie ojca ich. Kto ma uszy ku słuchaniu niechaj słucha.



ludzi nie chcących nic prawie wiedzieć o Boskiej Opatrzności, okazuje się zawsze niby pewna chmura, która zasłania światło przed ich oczyma i czyni wiarę zupełnie dla nich niemożliwą, a mianowicie to, że dobrzy muszą znosić nieraz troski i cierpienia, gdy tymczasem grzesznikom wybornie się wiedzie. „Albo Bóg zna i widzi, mówią oni, to ciężkie cierpienie, jakie dotyka dobre Jego dzieci, albo go nie widzi. Jeżeli go nie

widzi, w takim razie nie jest wszechwiedzącym. Jeżeli je widzi i nie może go ulżyć, ani usunąć, w takim razie nie jest wszechmocnym, lecz owszem zupełnie niemocnym, jeżeli zaś może mu zaradzić lub zapobiedz, a jednak tego nie czyni, to nie jest bynajmniej ani najlepszym, ani najmiłosierniejszym."

Takiegoż samego złośliwego zarzutu używają również, mówiąc o doczesnem szczęściu ludzi bezbożnych. Jeżeli Bóg nie wie o częstych i ciężkich grzechach tych ludzi, to nie jest wszytkowiedzącym, jeżeli wie o tem i nie ma dość mocy, aby ich za to ukarać, to nie jest wszechmocnym, jeżeli zaś może ich ukarać, a jednak pomimo tego im pobjaża, zamiast wymierzyć zasłużoną karę, to nie jest sprawiedliwym. Wszak zarzut ten jest wyrażony jasno i zrozumiale, nieprawdaż? Zobaczmy teraz, jaką na niego możemy dać odpowiedź.

Za czasów św. Augustyna, a nawet i przedtem jeszcze powyższa trudność tak silnie robiła wrażenie, że wstrząsnęła nawet gwałtownie całym Kościołem i wywołała okropną burzę, wśród której wielu nieszczęśliwych straciło światło prawdy i wiary. Jedni mówili z pogańskimi filozofami Epikurem i Demokrytem, że Pan Bóg ma co innego do czynienia i nie potrzebuje się troszczyć o sprawy tego świata, lecz żyje sobie spokojnie i szczęśliwie w niebie, pozwalając, aby tu na ziemi wszystkie rzeczy odbywały się tak, jak się im podoba, drudzy zaś przypisywali wszystkie losy ludzkie prostemu tylko przypadkowi. Jeden plótł niestworzone baśnie o dwóch głównych potęgach, dobrej i złej, drugi odmawiał Panu Bogu nieskończonej mądrości, trzeci nieskończonej dobroci, czwarty zaś cudownej Jego Opatrzności. Inni wreszcie wbrew głosowi natury i własnego sumienia zaprzeczali w ogóle temu, że jest Bóg itd.

Nie da się zaprzeczyć, że nawet poganie nie mieli żadnego większego i cięższego zarzutu przeciw chrześcijańskiej wierze niż ci ludzie. Jeżeli wasz Bóg, mawiali oni szyderez, jest rzeczywiście tak mądrym, tak potężnym i tak dobrym jak wy utrzymujecie, to czemuż pozwala, ażeby ci, którzy Go podobnie, jak wy, wyznają, wychwalają, a nawet poświęcają dla Niego swoje mienie, krew i życie, byli wszędzie we wszelki możliwy sposób prześladowani, męczeni i zabijani? Gdyby wasz Bóg był prawdziwym, to nie zostawiłby was z pewnością w ręku tylu katów i tyranów. Więzienia i łańcuchy, koła i tortury są wszędzie jedynym waszym udziałem, a wy jeszcze mówicie, że Pan Bóg was kocha, że się wami opiekuje i o was się troszczy?

Jeżeli zaś nawet i owa burza, która tyle zamieszania wywołała, ustała natychmiast, skoro tylko spokój znów zapanał w Kościele, wspomniane zaś powyżej błędne nauki znikły w świetle Ewangelii, to jednak podobnie, jak na morzu po burzy tu i owdzie jeszcze widać spienione fale, tak też i niejedno serce ludzkie dręczy się jeszcze i niepokoi, myśląc: Mój Boże, czyż to możliwe, żeby ten bezbożnik tyle miał bogactw, a ten zły człowiek, ten bluźnierca takiem szczęściem się cieszył? Wszelkie troski i niepowodzenia nie znajdują zapewne innej dla siebie drogi, niż ta, która wiedzie do mojego domu. Wszelkie nieszczęścia na mnie spadają; wszelkie możliwe troski trapią moje serce, wszelkie słoty, burze i grady przechodzą zawsze nad moim polem, dając mu się dobrze we znaki. Czyż jestem najgorszym łotrem na świecie? Czyż zamordowałem własnego ojca, albo przybiłem do krzyża naszego Zbawiciela?

1. Aby odpowiedź na to pytanie uczynić bardziej

jasną i dobitną, przytoczę tu najprzód pewien ustęp z pism św. Augustyna. „Každy, kto się zastanowi głębiej nad żywotem pobożnego Jakóba i świętego syna jego, Józefa, musi spostrzedz pewne szczególne i niezwykle postępowanie z nimi ze strony Pana Boga. Jakób od młodości żył dobrze, pobożnie i cnotliwie, a jednak musi stracić swego ukochanego, najmilszego syna, Józefa, który za kilka marek zostaje sprzedany do Egiptu. Nadto inni synowie okłamują Jakóba, mówiąc, że Józef już nie żyje, „bo dziki zwierz go pożarł“, i Jakób gorzko go opłakuje. Bóg zaś, który tak poufale obcuje z biednym ojcem, nie mówi mu nigdy: „Bądź spokojny, syn twój Józef żyje jeszcze“, ale pozwala mu płakać i to płakać przez długie lata, nie dając mu ani słówka pociechy, chociaż tak łatwo mógł to uczynić.

Patrzmy zaś dalej jeszcze! Oto Józef, który przecież tyle zawdzięczał swojemu ojcu i mógł sobie z łatwością wyobrazić boleść biednego starca, nie przysyła mu nigdy żadnych wiadomości o sobie, ani nawet prostego listu albo pozdrowienia. Z Egiptu zaś do miejsca stałego pobytu Jakóba nie było nawet tak daleko, jak z Berlina do Mysłowic, i co najmniej każdego miesiąca szły karawany z Egiptu do ziemi chananejskiej. Przypuściwszy zaś nawet, że Józef w pierwszych latach swej niewoli i poniżenia nie mógł pisać do ojca, to czyż później zostawisz wielokrólem Egiptu, nie mógłby wysłać do niego posłańca, aby mu tak radosną wiadomością przynajmniej o lat dziesięć przedłużyć życie?

Do tych grzechów opuszczenia i zaniebdania, że się tak wyrażę, dodajmy jeszcze to, co Józef umyślnie uczynił, aby zmartwić i zasmucić dobrego swego ojca. Najprzód gdy bracia przybyli do niego, ażeby kupić zboża, zatrzymał jednego z nich w niewoli, potem usilnie domagał się tego, aby i najmłodszy brat ich Benjamin przyjechał także do Egiptu, chociaż wiedział dobrze, iż to żądanie napelni niewypowiedzianą boleścią serce staroego ojca. „Na moją zgubę chyba toście uczynili, żeście powiedzieli, iż macie jeszcze jednego brata,“ skarżył się Jakób przy odjeździe Benjamina. „Teraz stanę się bezdzietnym“. Zważywszy wszystkie powyższe okoliczności, które dla biednego, schorzałego i znękanego starca musiały być bardzo trudne do zniesienia, święty Augustyn usprawiedliwia Opatrzność Boską następującemi słowami: „Jeżeli słudzy i przyjaciele Boga starają się być zawsze wolnymi od ciężkiego grzechu, to jednak nie sądzmy, aby mogli oni uniknąć zupełnie wszelkich grzechów powszednich. Ponieważ więc Jakób nie mógł od tych małych grzechów zupełnie być wolnym, przeto Pan Bóg chciał go z nich oczyścić już na tym świecie przez ogień cierpienia. Że zaś Jakób nie ciężko wprowdź, ale przynajmniej trochę zgrzeszył przez to, że jednemu ze swoich synów okazywał więcej przywiązania niż innym, dając mu piękniejszą odzież itp., przeto Pan Bóg kazał mu już w tem życiu cierpieć pod tym właśnie względem, w którym zblądził.“

Z powyższego wykładu św. Augustyna wyraźnie widzimy przyczynę, dla czego sprawiedliwi muszą cierpieć na tym świecie. Mianowicie żaden z nich nie jest tak dalece czystym, aby przez opieszałość lub chwilowe uniesienie nie popełnił nigdy choćby niewielkiej winy. Pomiedzy wielu myślami, które się snują po głowie, wielu słowami, wychodzącymi z ust i wielu uczuciami, które się budzą w sercu, a nie zostają przytłumione, nie wszystkie są takimi, jakimi być powinny, gdyż to byłoby zupełnie niemożliwem. Chociaż ryby w stawie

są takie żwawe i ciągle, jak dniem, tak i nocą myją się w wodzie, pomimo tego jednak cuchną zawsze błotem, bo to sam ustawiczny pobyt w stawie przynosi im ze sobą. Tak też i sprawiedliwi, zmuszeni żyć na tym świecie, nie mogą uniknąć tego, aby nie zostać choć trochę zarażonymi jego brudem. Jeżeli więc za te lekkie grzechy trzeba ponosić ciężką karę w czyściu, kara zaś ta jest daleko większą, niż największe nawet cierpienia na tym świecie, czyż więc to nie jest dowodem wielkiej miłości ze strony Pana Boga, gdy im każe pokutować już na tym świecie, gdzie mniej daleko mają do zniesienia, a w dodatku przez poddanie się woli Bożej i cierpliwe znoszenie trosk mogą sobie zdobyć wielką zasługę, niż gdyby Pan Bóg odkładał karę aż do przyszłego ich życia, gdzie męka będzie daleko większą, o zdobywaniu zaś zasług już nawet mowy być nie może?

Cała ta rzecz jest tak pewną i jasną, że nie potrzebuje chyba większych jeszcze dowodów swej wiarygodności. Pomimo tego jednak przytoczymy jeszcze jeden dowód również wymowny i prawdziwy. Przypuśćmy mianowicie, że jakiś sprawiedliwy jest tak czystym, jak Najświętsza Maryja Panna, więcej bowiem nad to nie można już chyba powiedzieć. Czyż może on jednak bez cierpienia okazać jawnie swoją cnotę? Ten punkt właśnie na szczególną zasługuje uwagę.

Wiele jest mężczyzn i kobiet, uważających siebie samych za bardzo dobre i pobożne osoby, ponieważ w każdą niedzielę i święto chodzą do kościoła, troszczą się o swoją rodzinę, dobrze wychowują dzieci, załatwiają sumiennie swoje interesy itp. Dom ich cieszy się dostatkiem, kasa i piwnice są pełne, tak, że ich właściciele nie osiwieją z pewnością z troski o chleb powszedni, ponieważ zaś żyją sobie tak spokojnie w dobrobycie i wygodach, myślą więc, że już doszli do wielkiej cnoty, a nawet do pewnego rodzaju bohaterskiej doskonałości. Jeżeli jednak karty choć trochę się odwróca, jeżeli jakiś złodziej ulży ciężaru ich sakiewce, jeżeli jakiś interes się nie powiedzie, lub zazdrosny współzawodnik rzuci na nich potwarz, albo obelgę, wówczas cóż się dzieje? Oto ci sami ludzie, którzy przedtem całymi dniami się modlili, miotają teraz skargi, bluźnierstwa i przekleństwa. Żadne kościoły, żadne bractwa, żadne kazania, żadni Święci nawet nie potrafią ich wtedy uspokoić. Gdzież się podział ten pobożny człowiek, ta świątobliwa kobieta, których znaleźliśmy dotąd? Tak, pytam, gdzie się podział? Oto byli oni poprzednio świętymi bez cnoty, którzy dopóty tylko ćwiczyli się niby w cierpliwości, dopóki nie mieli do zniesienia, dopóty poddawali się chętnie woli Bożej, dopóki Pan Bóg zsyłał im tylko szczęście i pomyślność. Słowem byli oni podobnymi do tych bohaterów, którzy przywiązawszy sobie szablę u pasa, paradują zuchwale po ulicach i dokazują niby cudów waleczności, dopóki są sami, gdy zaś ktokolwiek na prawdę wyzwie ich do walki, wówczas przy pierwszym spotkaniu pokazują nieprzyjacielowi swój czcigodny grzbiet i co prędzej ratują się ucieczką. Cierpienia i tylko cierpienia najlepiej dają poznać, jak dalece jesteśmy cnotliwi. „Naczyń garncarskich doświadczaj ogień, a sprawiedliwego pokusa,“ powiada Duch św. Przez stukanie w szklanek poznajemy, czy jest ona cała, przez ogień doświadczamy, czy trwałem jest naczynie, w cierpieniu zaś przekonujemy się, czy cnota głębokie w naszym sercu zapuściła korzenie i czy może już wszelkim oprzeć się pokusom. To, cośmy powiedzieli, obala dostatecznie pierwszą część zarzutu, teraz więc przejdźmy do drugiej.

2. Ale cóż dzieje się z grzesznikami? Czemu Pan Bóg pozwala na to, że im częstokroć tak dobrze się powodzi? Powyższa odpowiedź, użyta we właściwej i odpowiedni sposób i tę trudność nam załatwi. Przede wszystkim niema ani jednego takiego grzesznika, któryby przynajmniej kiedykolwiek nie zrobił czegoś dobrego. Bóg zaś, który jest daleko hojniejszym w nagradzaniu, niż surowym w karaniu, musi, karząc ich za każdy, choćby najmniejszy grzech, nagradzać także za wszystko, co dobrego uczynili. Ponieważ zaś Pan Bóg nie może w życiu przysłać nagradzać grzeszników, szczególnie zatwardziałych, gdyż większa ich część zostaje skazaną na wieczne potępienie, to też wszystko dobro, które im się należy, to jest trochę nędznych rozkoszy i pociech tego świata muszą oni w tem życiu już otrzymać.

Powtóre czyż ktokolwiek sądzi, że wszystko, co się błyszczy i świeci, jest złotem, oraz że każdy, kto się wydaje szczęśliwym, jest nim rzeczywiście? Jedną z najokropniejszych katuszy, jakie duszę nawiedzić mogą, jest podług św. Augustyna świadectwo złego sumienia. „Pomiędzy wszelkimi katuszami, trapiąciami duszę ludzką, najdotkliwszą jest świadomość grzechu. Zły człowiek może mieć pałace i ogrody dla swojej przyjemności, muzykę dla swej rozrywki i wszystko, czego tylko zapragnie dla zaspokojenia swoich zmysłowych upodobań, lecz wewnątrz będzie on nosił ciągle w swoim sumieniu nieubłagany sąd, który go oskarża, sądzi i potępia. Towarzystwo ludzi pomaga w takim razie tylko na czas pewien, zwracając myśl do innych przedmiotów. Wyrzuty sumienia są jakby robakiem, który zawsze gryzie, jakby morzem zawsze spienionem i wzburzonem, sprawiają bowiem tak wielki niepokój w głębi duszy, że bezbożnicy nie mogą sobie inaczej poradzić, jak tylko odrzucając zuchwale najpewniejsze, najprostsze i najwidoczniejsze prawdy, a nawet zaprzeczają istnienia Pana Boga. Atoli nawet i przy tem przeczeniu muszą doświadczać najboleśniejszych i najbardziej palących wyrzutów sumienia.

Pewnego razu pogańskiemu wielkorządcy Egiptu, imieniem Flakkusowi, bardzo zamożnemu i szczęśliwemu na pozór człowiekowi wspomnienie złych jego czynów tak boleśnie ścisnęło serce, że w nocy zerwał się z łóżka i wybiegł na pole, aby tam wyczałusować się i wykrzyzczeć. A cóż on wtedy mówił? „Tam w górze, tam w górze, wołał, za tym przepysznym namiotem z gwiazd mieszka Bóg, który widzi i zna wszystkie napaści i i krzywdy ubogich, jak również wszelkie inne szkodliwe występki przestępnie popełnione. Za to wszystko, niestety, muszę kiedyś odpokutować. Wiem dobrze, że czeka mię kara za tak liczne i ciężkie zbrodnie.“ Tak, to prawda, kochani bracia w Chrystusie, zupełna, chociaż i okropna zarazem prawda. W przepysznych, złotem haftowanych strojach, we wspaniałych pałacach, w błyszczących karetach grzeszna dusza wszędzie ze sobą nosi swoją torturę. „Największą i najcięższą karą dla grzesznika jest to właśnie, że zgrzeszył,“ pisze pewien mędrzec. „Żadna kara nie jest tak przykra, jak wyrzuty sumienia,“ mówi św. Izydor. „Żadna kara nie może być dotkliwszą, niż poczucie, że się ma sumienie obarczone grzechami,“ dodaje św. Bernard.

Tak więc streszczając w krótkich słowach to, cośmy powiedzieli, widzimy, że grzesznicy nie używają całego tego szczęścia, jakie świat w nich upatruje, a to dla tego, że nie daje im spokoju gryzące, jak robak, sumienie,

które nawet poganie znali i uznawali. Pewien bardzo światowy młodzieniec, oddany zupełnie zmysłowości i nienawiści, to jest dwom namiętnościom, które prawie zawsze bywają nierozłącznymi, przyszedł raz do spokrewnionego ze sobą i bardzo dobrze znajomego sobie zakonnika. Kiedy tenże ze względu na kwitnącą jego młodość i wesołe usposobienie, będące jakby oznaką szczęścia, wieszował mu pomyślności doznawanej w życiu, młodzieniec ów pokazał mu prześlicznie i bogato haftowany lewy rękaw swojego ubioru. Skoro zaś zakonnik zaczął wychwalać piękny i bogaty haft, wówczas ów młodzian odpruł kawałek podszewki i pokazał mu na odwrotnej stronie mnóstwo pokrzyżowanych w rozmaity sposób, prostych i ukośnych ściegów. Przez to chciał on powiedzieć: „Tak, tak, na zewnątrz złoto i hafty, pod nimi zaś dużo krzyżów.“

Piękny haft ładnie zaiste wygląda, ale pod nim znajduje się straszna mieszanka krzyżykowych i krzywych ściegów. Takim też jest i życie grzesznika, to jest na zewnątrz piękne i szczęśliwe, wewnątrz zaś pełne rozmaitych duchowych cierpień i katuszy. Jeżeli w tem życiu doznają oni trochę szczęścia, to jest ono nagrodą za ten lub ów dobry uczynek, kiedykolwiek przez nich spełniony, jak na przykład za zgicie kolan przed ołtarzem, za odmówienie jednego „Zdrowaś Marya“ lub za udzieloną jałmużnę, nagroda zaś ta zostaje im wypłaconą w życiu doczesnem, ponieważ za grobem bardzo smutny los ich czeka. Sprawiedliwi zaś w sposób bardzo łatwy i pełen zasługi odpokutują przez doczesne cierpienia karę za swe grzechy powszednie, któreby w życiu przyszłym daleko ciężiej i bez żadnej zasługi odpokutować musieli. Powtóre tylko w cierpieniu mają sprawiedliwi się osobność do przyswojenia sobie i okazania na zewnątrz bohaterkich cnót, to jest chrześcijańskiej cierpliwości, wytrwałości, mężstwa i ufności w Boga. Po trzecie jak waga w zegarze reguluje jego równy chód podług słońca, tak i cierpienie zapewnia sprawiedliwemu należyłą harmonię z Bogiem, oraz utrzymuje go w pokorze, pobożności i cnocie. Jeżeli zaś nawet i teraz wpadają oni niekiedy w niewielką niecierpliwość, to jakże ciężkie popełnialiby może grzechy, gdyby im dobrze się wiodło. „Dobrze to dla mnie, żeś mię upokorzył,“ mówi król Dawid, co znaczy, zbawiennem to jest dla mnie, o Panie, że mię od czasu do czasu poniżasz, zbawiennem, ponieważ to z Twojej pochodzi ręki, zbawiennem, ponieważ Ty tak zrzadziłeś dla ukarania mię za grzechy i dla mojego zbawienia, zbawiennem, ponieważ daje mi to sposobność do pełnienia dobrych uczynków, uzbrajając mię zarazem do stawiania nieprzyjacielowi prawdziwie męskiego oporu, gdy w przeciwnych, zupełnie odmiennych okolicznościach stałbym się może miękkiem i zniewieściałym.

Oby Pan Bóg wszystkim czytelnikom wyrwał te prądy w głębi serca, gdyż stanowią one najlepszą receptę na to, aby z trucizny przyrządzić lekarstwo przeciw tej samej truciznie i jak mówi Apostół, z pokusą wraść w dobre.

Cyceron, chociaż poganin, zwraca uwagę na to, że naturalny instynkt nakazuje wszystkim, nawet najbardziej nie wykształconym ludom we wszelkich doświadczeniach i nagłych niebezpieczeństwach podnosić wzrok ku niebu. Pewien zaś uczony pisarz dodaje, iż jak wiezień zupełnie naturalnie i jakby mimowoli ogląda się dokoła, jak gdyby szukając, czy gdziekolwiek droga do wolności nie stoi dla niego otworem, jak nawet ptaki,

zamknięte w klatce, próbują dzióbem każdego pręcika, aby zobaczyć, czy im się nie uda wyfrunąć na swobodę, tak też i serce ściśnione lub złamane cierpieniem szuka również dla siebie jakiegoś wyjścia w górę, ufając, że niebo nagrodzi każdego cierpiącego za jego cierpliwość, ponieważ daje ono każdemu sposobność do cierpienia.



Leki na strachy śmiertelne.

(Ciąg dalszy.)

Zapewneś się już nieraz z upodobaniem przypatrywał w zwierciadle twojej twarzy, albo stąpałeś dumnie, żeś niby tak wysmukły i silny na ciele, albo cieszył się z całej duszy, kiedy się do ciebie jaka młoda dziewczyna mile uśmiechnęła; a przecież piękność człowieka nędzniejsza jest od kwiatka. Prawda, że i kwiatek krótko tylko kwitnie i wnet więdnije, ale kiedy czas kwitnienia przeminął, to nie wygląda gorzej, jak każda inna trawa. Ale człowiek, tak piękne stworzenie, dopóki zdrowie i siły mu służą, nieznosne brzydkim staje się, kiedy w grobie okwitnie, jak gdyby natura największą swą złość chciała wyrzucić i tego najmocniej zesześcić, który przez kilka lat chciał nad nią panować.

Gdyby to ludzie zawczasu rozważyli i z zgnilizny ciała ciągnęli korzyść jak z gnoju..... W Hiszpanii żyła pewna królowa, a nazywała się Izabella. Była tak piękna i tak cudownej urody, że się aż śmierć w niej pokochała i ją za małżonkę mieć chciała; wnet umarła w wiośnie swojego życia. Ponieważ bogaci, a mianowicie królowie i książątka nawet po śmierci za coś lepszego chcą uchodzić od innych ludzi, więc mają osobne pokoje w ziemi, co się nazywają groby królewskie albo książęce. Tu chowają umarłych królów, a na trumnę nie spią już ziemi. I owóż ta Izabella miała być pochowaną w grobie królów hiszpańskich. Stało się też to z wielkim przepychem, którym śmierć chciano upiększyć. Jeden książę nazwiskiem Borgiasz prowadził ciało. Gdy tedy przybyli do starego, przepysznego miasta Granady, miejsca cichego spoczynku zmarłych książąt, otworzono trumnę, aby ciało tej pięknej królowej jeszcze raz zobaczyć.

Ale cóż widzą? Oto zgnilizna straszliwa już zniszczyła tę piękną niegdyś twarz, że aż strach pobierał patrzeć na tę okropność i to zniszczenie, jakie się malowało po całym obliczu. Wzdrygnął się cały na to ów książę, a dusza jego wstrząsła się aż do samej głębi, gdy widział królową zamienioną przez zniszczenie w nadętą i nabrzmiałą straszdydło, z którego śmiertelny smród się rozchodził. I jak gdyby dusza jego na dwoje rozdrzeć się chciała, tak go coś wewnątrz tu i tam ciągnęło; a gdy się nieco uspokoił, obmierzył sobie wszystką ziemską świetność i już go nie cieszyła żadna pochwała ludzka i żadna uciecha. Złożył wszystkie swoje urzędy i tytuły, rozdał majątek między ubogich i odtąd starał się usilnie przez poważne chrześcijańskie życie wywalczyć sobie dobrą śmierć. Ten książę, to jest święty Franciszek Borgiasz, zwykł był potem mawiać: „Każdy

człowiek powinien codziennie 24 razy myśleć o śmierci.“ — Toby ci zgoła nic a nic nie zaszkodziło, miły bracie, gdybyś tak chciał robić, jak ci ten Święty radzi. Aleć nie chcę cię koniecznie namawiać. Lecz toby ci się przydało bardzo i wieleby znaczyło, gdybyś ty codziennie przynajmniej raz jeden pomyślał o śmierci. To wcale nie trudno, a przynosi tę korzyść, że potem można łatwiej częściej myśleć o śmierci. Albowiem śmierć wszędzie, jak jaki żaczek, co chodzi do szkoły i dopiero pisać się uczy, wypisała swoje imię. Tylko chodzi o to, abyś umiał czytać jej pismo. Śmierć wypisała swoje imię na tym zamku bogatego pana. Gdzie są ci dzielni rycerze, co nieraz Polskę swemi piersiami zaścianiali, korda porywali w obronie świętej naszej wiary i ojczyzny? Gdzie są te dziewice, które patrzyły z górnych pokoiów na szerokie doliny i na tę rzekę, co tuż płynęła obok zamku? Jak tam teraz cicho i spokojnie; tylko dziki gołąb albo sowa ściele tam swoje gniazdo wśród gruzów rozwalonych murów, albo bluszcz się wije po nich. Jak to dziwnie robi się człowiekowi na sercu, kiedy samutieniek stoi wśród takich murów i patrzy przed siebie; tak mu się coś zdaje, jakby słyszał sypiący się piasek z góry na dół w klepsydry, który śmierć trzyma w swem ręku.

Śmierć wypisała swe imię na tym oto starym kościele. Gdzież jest mularz i budowniczy, którzy za lichą zapłatę, a więcej dla czci Boga te wysmukłe wzniesli wieże, te wysokie i śmiałe rzucili łuki? Ach te wieże i te łuki stoją jeszcze mocno i opierają się zawieruchom i burzom, ale budowniczy i jego pomocnicy już dawno wstąpili do grobów, i nikt nie zna ich kości, nikt nie zna ich nazwiska. Śmierć wypisała swe imię na każdym zwiedłym kwiatku. I cóż tam stoi napisano? „Był czas, gdy ten kwiatek był piękny i świeży; teraz już się odmienił.“ Gdzie się podziało jego życie i jego piękność?... Otóż, bracie, i ty i twoja żona i twoje dzieci i wszyscy, którzy ci są drodzy, jesteście teraz piękni i weseli, ale przyjdzie chwila, że i wy będziecie wędrowną, gasnącą i ginącą...

Tak, tak, świat cały to jedna wielka księga śmierci; otwórz tylko oczy i patrzaj, co w niej stoi. Idziesz nad brzegiem jakiego strumyka, którego woda tak się gdzieś spieszy, to myśl o czasie, który jeszcze przedzie ciebie i twoje życie porywa ze sobą i prowadzi naprzeciw śmierci i wieczności, a nigdy nie wraca. Zapaliłeś świecę i postawiłeś ją przed sobą na stole, rozważ sobie, że choć tak spokojnie świeca się pali, to coraz więcej a więcej jej ubywa, aż nie za długo zgaśnie. Również i twego życia codziennie ubywa, ubywa go co godzinę, choć tego nie spostrzegasz. Słyszysz, jak bije zegar na ścianie albo na wieży, o, to zrozumiej jego bicie; ponury dźwięk dzwonów woła na cię smutno, czas prędko uchodzi, a razem z czasem i twoje życie. Gdy spojrzysz na ziemię, i zapach jej cię zalatuje, to myśl o tem, jak to będziesz w ziemi spoczywał; ziemia nad tobą, ziemia naokoło ciebie i we wnętrzościach swoich pożre cię i strawi, że się sam ziemią staniesz i w proch rozsypiesz. Kiedy dzwonią na znak, że ktoś umiera, kiedy w bliskości poczujesz kadzidło i śpiew usłyszysz: „Panie zmiłuj się,“ albo gdy kto przechodzi koło ciebie w żałobnej sukni, zastanów się: nie długo może i mnie zadzwonią i zaśpiewają i nosić będą czarną suknię na znak żałoby po mnie. A kiedy ci członki drętwieć poczną, kiedy ulubione potrawy już ci nie chcą smakować, kiedy czasem zawrotu głowy dostaniesz, a w uszach ci zaszumi

tędy owedy; o, pamiętaj wtedy, że musisz umrzeć, bo to wszystko ci szumi i mówi: momento mori, pamiętaj o śmierci. — I to jest bardzo zdrowo: nie ten zawrót głowy lub to szumienie w uszach, ale pamiętanie w skutek tego o śmierci.

Takich myśli (przychodzą one bardzo często w czasie besennych nocy) nie wybijaj sobie z głowy, ale owszem gdyby cię chciały opuścić, przywołuj je napowrót i każ im zostać przy sobie, i jeszcze co więcej ci opowiadać. Albowiem pamięć o śmierci odczuwa brzydkich zwyczajów i nałogów, pomaga do oddania niesprawiedliwie nabytej własności i powstrzymuje rękę sięgającą po krzywdę bliźniego. Pamięć ta przytłumia nieczyste pożądliwości, łagodzi chęć zemsty, psuje radość chciwości i skręca kark skępstwu. Przyprowadza dalej niejednego do kościoła i do Sakramentów św. i sprawia, iż nie tak często, albo już wcale nie wstępuje do karczmy lub domu rozpusty. Myśli o śmierci czynią lekkomyślnego poważnym, a są pociechą w jego troskach i kłopotach.

O tych tajemnych siłach i o tym wpływie myśli o śmierci wie wiele ludzi. Już nie jeden jeszcze za życia kazał zrobić sobie trumnę i ustawił ją jako zwierciadło w swem mieszkaniu. Pewien niemiecki cesarz kazał za sobą w podróżach wozić trumnę, a inny który panował nad krajami tak wielkimi, że mówiono, iż słońce w jego królestwie nigdy nie zachodzi, kazał odprawiać żałobne nabożeństwo za siebie, na którym sam się znajdował, i trzymając świecę w ręku, przypatrywał się własnemu swemu niby pogrzebowi. Wielu ludzi ma na stole, na którym czytają i piszą, trupią głowę, inni często odwiedzają cmentarze z miłości ku swej biednej duszy, a nie jeden idzie zawsze przypatrywać się konającemu w pobliskiej wsi lub mieście.

I ty byś mógł coś podobnego uczynić; wygrałbyś na tem wiele; ciało by się więcej usatkowało i uspokoiło. Jeślibyś wreszcie nie mógł postarać się o trupią głowę, lub nie masz pieniędzy, aby już teraz sprawić sobie trumnę, to możesz jednakże przypatrzeć się umierającemu człowiekowi, na którego przedzie przyszła kreska, niż na ciebie. Gdybyś zaś i tego nie mógł, to przynajmniej przypatrz mu się dobrze po śmierci. Konający lub już umarły piękne i ostre wyrzynałyby ci kazanie, żeby ci poszło aż w pięty, choćby tam już ust nie otworzył, ani ręką wskazywał; nie jeden ksiądz nie umiałby tak siarczyście ci prawić!

A jeśli to ciche kazanie wzbudzi w duszy twojej ciężkie myśli, to sobie zaraz możemy ulżyć w następujący sposób: zanim wrócisz do domu, to wstąp najpierw do domu twojego nieprzyjaciela, na którego dawno się już gniewasz, i pogódź się z nim. Zanieś do księdza niesprawiedliwy nabytek, co jeszcze ciąży na twojem sumieniu, aby go oddał, do kogo należy; odrzeknij się raz na zawsze kart, które cię tyle razy do grzechu przywoływały, a co już najmniej, to odrzeknij się tej przeklętej gorzały. Porzuć tę osobę albo ten dom, w którym upadek ci grozi, dawaj więcej jałmużny i więcej też módl się do Boga. A jeśli chcesz jeszcze więcej wiedzieć, jakby to ulżyć sobie na sercu, to zapytaj się swego sumienia, to znaczy, rozważ, w których rzeczach trzeba ci się odmienić i poprawić, aby umrzeć spokojnie i z nadzieją zbawienia. Sumienie chętnie da ci odpowiedź, jeśli go się zapytasz. Aleć to możesz i zaraz teraz uczynić, choćbyś tam właśnie nie patrzył na konającego lub nie widział go po śmierci. O tem to jeszcze więcej napiszę, jeno trochę zaczekaj. Wprzód

jednakże, proszę cię na wszystko święte, zanim dalej będziesz czytał, uczyni coś takiego, drogi bracie, coby twej duszy mogło być pomocą i ulgą przy śmierci. Ja ci się przyznam, że się gniewam okrutnie, jeżeli kto wiele czyta, a z tego czytania nic zbawionego nie postanawia. Szkoda tu tylko czasu. Usłuchaj mnie tedy i wprzódz zrobić coś takiego, coby ci w dniu śmierci nie utrudzało konania. Tymczasem niech cię Bóg ma w swej świętej opiecej, a przecie nie bądź uparty i zatwardziały w twych starych nałogach, które na nic się nie zdadza, tylko długie konanie sprawiają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Marya i Paweł.

(Ciąg dalszy.)

III.

Upłynął zaledwie tydzień, a Paweł, Gertruda i Anna wracali ze Mszy św., którą codziennie odprawiano na intencją tych, którzy co chwila narażeni byli na ustawiczne niebezpieczeństwa. Było jeszcze bardzo rano; wiatr zimny dął, a słońce napróżno usiłowało przedrzeć szare chmury deszczowe. Marya była jeszcze w kościele czekając na siostrę Augustynę, której pomagała w szkole wiejskiej. Nagle Paweł wskazał na drugą stronę rzeki i zawołał:

„Patrzcie, patrzcie no! Nie porusza się tam co? Właśnie dolatuje do drzew; to człowiek na koniu. Patrzcie, koń potyka się; o Boże, padli, koń z jeźdźcem! Ratujcie, ratujcie!” zawołał z całej piersi, „wołajcie O. Gerarda. Spieszmy z pomocą!”

Popędził z Anną na brzeg, podczas gdy Gertruda powróciła do kościoła. Paweł zrzucając wierzchnie ubranie rzekł do Anny: „Czekaj z łodzią na O. Gerarda i siostrę Augustynę; ja popłynę naprzód i zobaczę, co trzeba będzie zrobić.”

W kilku minutach był już na drugim brzegu, a wkrótce przy upadłym. Koń i jeździec leżeli jak martwi. Koń upadając, potknąwszy się mocno zrzucił z siebie w kilka kroków jeźdźcę i to go uratowało od zgniecenia ciężarem konia. Twarz jednak jego była trupio błądą; ciemna krew sączyła się z rany zadanej mieczem przez brwi, z której opadła przepaska. Oczy miał zamknięte, a wargi bezkrwiste jak u trupa. Ale jakąż była boleść Pawła, gdy w leżącym poznał ojca małej Julii. Łzy puściły mu się z oczu, gdy zawiązał ranę zwilżoną chustką. Zimna woda przywróciła do świadomości zemdlącego; otwierając oczy wskazał lewą ręką na tornister, ale rychło popadł znowu w omdlenie. Paweł dojrzał ten ruch, ale w tej chwili nie zwracał na to uwagi, tamował tylko płynącą krew i wyczekiwał z upragnieniem przybycia O. Gerarda i towarzyszy. Chociaż biednemu chłopcu zdawało się, że wieki upływają, upłynęło zaledwie kilka minut, gdy ukazali się oczekiwani. Chętnie odstąpił opiekowanie się chorem siostrze Augustynie, która mu przewiązała ranę, a Marya ocierała skronie. O. Gerard wlał mu do ust kilka kropel wina, co mu przywróciło znowu świadomość. Otworzył oczy i uśmiechnął się do O. Gerarda; zobaczywszy Maryę, wskazał znowu na tornister. Paweł chwycił za nią, ale O. Gerard przeszkodził mu delikatnie, radząc poczekać, aż będzie mu lepiej.

Po pewnym czasie przychodził coraz bardziej do siebie nieszczęśliwy, a wspierany przez O. Gerarda i

Pawła powstał na nogi i poszedł do łodzi. Przytem zauważono, że jeden z jego rękawów jest próżny; stracił prawą rękę. W łodzi stracił znowu świadomość, i nie odzyskał jej, aż położono go we własnym łóżku. Na szczęście małej Julii nie było w domu. W tej chwili stała ona w szkole wśród rówieczniczek, dziwiących się na tak długą nieobecność siostry Augustyny.

Gdy wreszcie nadeszła dobra mniszka, wyraz jej twarzy był tak smutny, że wszystkie dzieci naraz zamilkły. Objęła delikatnie Julię i powiedziała jej o powrocie ojca i nieco o jego zdarzeniach i dodała, że ojciec chce zobaczyć swoją małą córeczkę i prosił ją, by wyprawiła Julię do domu. Nakazała jej być cicho i nic takiego nie robić coby podbudzało ojca, gdyż on potrzebuje spokoju. Następnie zwróciła się do dzieci i powiedziała im, że dziś jej miejsce zajmie Marya.

Siostra Augustyna odeszła spiesźnie z dzieckiem. Przyszedłszy na powrót do łóżka chorego nie zauważyła, jak bardzo przerażoną była Marya listem trzymanym w ręce. List pochodził od kapitana Dubois i zawierał kilka wierszy; ale wypowiedzianą tu była z całą jasnością prawda. Byli pobici, rozproszeni i zmuszeni do ucieczki. „A“ dodaje piszący, „Karól dostał się do niewoli. Powiedz pani Fieleś, że jej syn jest zdrow; nie odszedł od mego boku, — ale nie donos jej o tem bez poprzedniego przygotowania — powiedz także staremu sierżantowi Liburowi, że zginął syn jego Franek, wypełniwszy swą powinność. Bronił naszej chorągwi do ostatka, nie wypuścił jej z ręki, nawet umierając przycisnął ją do siebie i umarł z uśmiechem na ustach. Posyłam ten list, przez jednego z naszych, który stracił prawą rękę. Odwagi, moje dzieci! Otrzymaliśmy liczne posiłki, przyjmijmy drugą bitwę. Módlcie się za nas, dostrzymamy pola, do ostatniego meża. Stósownie do naszych planów, będziemy tylko o kilka mil od was oddaleni. Niech was Bóg błogosławi! Powiedz Gertrudzie, niech nie rozpacza. Karola albo uwolnią, albo sam ucieknie z ręki nieprzyjaciół; nie zniesie bezczynnej niewoli. Opiekuj się Pawle, matką moją i Maryą. Nie mam więcej czasu. Zobaczymy się jeszcze, jeśli nie tu, to z pewnością w niebie.”

Biedna Marya! Nic dziwnego, że była niezdolną do spełnienia włożonych na nią obowiązków. Opisała tylko po krótko złe wieści, napomniała je, ukłękła wraz z nimi i wszyscy modlili się wśród gorących łez.

Co to za głuchy odgłos przerywa nagle ciszę powietrzną i napełnia przestrachem dzieci?

To echo strzałów armatnich, które w tej chwili setki dusz wysyłały do wieczności, zabierając niejednym dzieciom ojców. Marya napróżno usiłuje poskromić swoją obawę. Opowiedziała dzieciom o miłości ojca niebieskiego ku nim, a odmówiwszy z nimi „Zdrowaś Marya“ za rodziców i krewnych poodprowadzała je do domu i sama udała się do zamku, by pocieszyć babkę, bo wiedziała, jak cierpi z powodu niepewności i niepokojów. Na drodze spotkała O. Gerarda, Pawła i sierżanta Libura i kilku ludzi wioskowych zajętych żywą rozmową.

„Maryo“, rzekł dobry Ojciec, „idę na pole bitwy; nie może być ono daleko oddalonym, a wielu tam potrzeba będzie pomocy i pociech duchownych. Wynajęto w tym celu trzy wozy; ja biorę jeden, Paweł drugi, a Libur trzeci pod swoją opiekę, a zaopatrzmy się we wszystko potrzebne dla rannych. Siostra Augustyna będzie nam także towarzyszyć, bo przyda nam się jej

pomoc i doświadczenie. Ależ Maryo,“ dodał zobaczywszy błagalny wzrok Maryi, „ty musisz tu pozostać i pomódz matce Julii, w pielęgnowaniu męża, jakoteż po-krzepiać naszych małych i przygotowywać łóżka i prze-wiązki dla rannych tu przywiezionych. Widzisz dziecko, co masz zrobić, idź i spełnij moją prośbę z ochotnem sercem.“
(Ciąg dalszy nastąpi.)

* Ogólne wiadomości kościelne. *

List Ojca świętego. Do nowozamianowanego ks. Arcybiskupa kolońskiego, który donosząc Stolicy świętej, o gotowości przyjęcia wyboru, wedle życzenia Ojca św., przesłał zarazem Namiestnikowi Kościoła życzenia na święta Bożego Narodzenia i rok jubileuszowy, wysłał Ojciec św. następujący list: „Do Naszego Czcigodnego Brata Huberta Simara, Arcybiskupa kolońskiego. Czcigodny Bracie, pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie! Pismo, które otrzymaliśmy od Ciebie, było takim, jakiego musieliśmy się spodziewać po mężu, którego wielkie przywiązanie do Nas znanem Nam było po wszystkie czasy. Ze względu na Twoje zasługi przenieśliśmy Cię z padernbornskiej na kolońską Stolicę i widzimy teraz z radością, że spełniłeś wolę Naszą bez zastrzeżeń i usunąłeś wszystkie wątpliwości, jakie Ci nasunęła nadmierna skromność Twoja, by odpowiedzieć życzeniom Naszym. Pomocy atoli z góry, której przy-tem oczekujesz, możesz się spodziewać z całą pewno-ścią. Im mniej bowiem szukałeś wywyższenia, tem ono stanie się bez wątpienia pożyteczniejszem dla Ciebie i Twej trzodki za łaską Bożą. To jest także życzeniem, jakim odpowiadamy przedewszystkiem na Twoje Nam przesłane życzenia. Tymczasem jako zakład łask nie-bieskich i jako dowód Naszej szczególnej życzliwości udzielamy Tobie, Czcigodny Bracie, jako też całej Twej nowej owczarni Naszego błogosławieństwa apostolskiego z całego serca. — Dan w Rzymie u św. Piotra, 16-go stycznia 1900, w 22-gim roku Naszego pontyfikatu. — Leon XIII, Papież.“

Podział kosztów przy budowie kościoła. Nowy niezmiernie wielki kościół Najśw. Serca Jezusowego na Montmartre w Paryżu kosztował bardzo wiele. Koszta te jednak zebrano stosunkowo łatwo, ponieważ pojedyncze części budowy, n. p. różne ozdoby ufundo-owane zostały przez różne osoby albo też przez pewne stany. I tak jest tam w tym kościele jeden „filar wrzeczona“, ponieważ ufundowały go prządky, a inny znów „filar pióra“, sprawiony przez literatów. Jest kaplica rólników, wojska, sędziów, kupców, rze-mieślników, lekarzy i artystów. Kaplice te po-święcone są św. patronom poszczególnych zawodów. Nazwiska fundatorów i fundatorek zostaną wymalowane na ścianach, sufitach i oknach i w ten sposób podane do potomności. Między ofiarami znajduje się między inne-mi 17000 drogich kamieni po 120 franków, a 3000 po 300 franków wartości. W ogóle złożyło się 8 mili-onów osób na zebrane dotychczas od r. 1872 — 24 milionów. Wiele pań paryskich pracowało przez całe lata nad kosztownym kobiercem objętości 150 kwa-dratowych metrów a przeznaczonym dla tego kościoła. Prowincya Savoyen (Savojen) ufundowała dzwon lany w Anecy a ważący 28000 kilogr. albo 560 cntr. Serce tego dzwonu samo waży 835 kilogr. a dębowy zrab

500 kilogr. — Kiedy u nas buduje lub odnawia się ko-ściół, to także szlachetni dobrodziejcie fundują niejedno, ale zdziałanoby daleko więcej, gdyby u nas także poje-dyncze stany lub stowarzyszenia tak samo brały się do dzieła, jak tam Paryżu. Bo jak dawniej tak i w czasach dzisiejszych dokonać można wielkich rzeczy przez podział pracy i kosztów.

Najprzewiel. ks. Arcypasterz dr. Stablewski ob-chodził w środę dnia 17-go stycznia ósmą rocznicę konsekracyi biskupiej. W ten dzień odprawiło się uroczyste nabożeństwo w katedrze poznańskiej, na któ-rem obecna była cała Prześwietna Kapituła i semina-ryum duchowne. Sam Najprzewiel. ks. Arcypasterz nie mógł jeszcze niestety w tym roku brać udziału w nabo-żeństwie jak w inne lata, ponieważ lekarze nie pozwo-lili mu udawać się do katedry. Za to tem gorętsze płynęły w całej dyecezyi modły ku niebu — dziękczynne, że stan Jego Arcybiskupiej Mości, który przez długi czas napępiał obawą, znacznie się polepszył, i błagalne, aby Bóg ukochanego Arcypasterza w najdłuższe lata zachować raczył w najlepszem zdrowiu i spokoju ducha.

→ Wiadomości dyecezyalne. ←

Fundusz dla wysłużonych kapłanów za rok 1899.

	Dochód.	
1. procent od kapitału . . .	5489 mk. 15 fn.	
2. zasiłku	21836 „ 31 „	
3. ofiary kapłanów	44191 „ 45 „	
reszta z 1-go i 2-go . . .	5662 „ 45 „	
		77179 mk. 36 fn.
	Rozchód.	
1. koszta zarządu	113 mk. 28 fn.	
2. pensye:		
a. dla proboszczów . . .	74209 „ 11 „	
b. dla kks. kuratusów, lokalistów i t. d.	4307 „ 35 „	
c. dla kapelanów	2681 „ 60 „	
3. zasiłku na utrzymanie księży pomocniczych . .	15958 „ 51 „	
4. procent	635 „ 67 „	
5. procz tego	12 „ 50 „	
		97918 mk. 02 fn.
		pozostaje niedoboru 20738 mk. 66 fn.
		na którego pokrycie ofiarował Jego Eminencya 20,000 mk.

Bilans funduszu dla duchownych zakładów nauko-wych za rok 1899.

	A. Dochód.	
1. procent od kapitału . . .	3099 mk. 38 fn.	
2. kolekta kościelna	20303 „ — „	
3. od przewiel. Duchowien- stwa	16625 „ — „	
4. składki w „Posłańcu Nie- dzielnym“	20648 „ 97 „	
5. odróżnych Dobrodziejów	9562 „ 65 „	
i tak: od Jego Bisk. Mości		
ks. Biskupa Sufragana dr.		
Gleicha 400 mk., od ks.		
prałata dr. Franza 2324 mk.		
od ks. prob. Neubera		
2000 mk., od gener. wikar.		
ks. dr. Speila 100 mk., od		
ks. prob. Schneidra w		
Kamienicy 250m., od mistrza		
bedn. p. Schneidra w Li-		

Do przeniesienia 70239 mk. 00 fn.

Z przeniesienia 70239 mk. — fn.
gnicy 255 mk., od pani Augusty Volkmer w Frank-sztynie 150 mk., od p. Just w Waltersdorf 300 mk., przez ks. prob. Groeger w Baumgarten od p. Weidlich ponownie 600 mk., od małżonków Lux 2400 mk., od bezimiennego przez wikar. gener. ks. dr. Speila 200 mk.

6. dochód wyjątkowy . . . 108 mk. — fn.

Oprócz tego wpłynęło w papierach wartościowych: 3000 mk. w 30% śląskim liście zastawnym od bezim. kapłana, 500 mk. w 40% liście zastawnym prusk. banku hipotecznego od bezim. i 1000 złotych w 40% rencie złotej od bezim.

razem 70347 mk. 00 fn.

nie licząc w to listów wartościowych.

B. Rozchód.

1. procent zastrzeżony . . . 1292 mk. 45 fn.

2. stypendya 3879 „ 10 „

3. zasiłku:

a) na konwikt w Bytomiu 15426 „ 78 „

b) na konwikt w Głogowie 3000 „ — „

c) na konwikt teol. tu-tejszy 41335 „ 10 fn.

d) na alumnat 10342 „ — „

e) na konwikt dla chłopców tu-tejszy 14954 „ 44 „

4. w celu skapitalizowania (ofiary 2000 mk. ks. prob. Neubera, 255 mk. p. Schneider, ako też 3000 mk. ofiarowane za pośr. ks. prob. Groegera) 5353 mk. 82 fn.

razem 95583 mk. 69 fn.

Niedobór pokrył Jego Eminencya.

Wzrost dochodu jako też niezwykle nadzwyczajne ofiary są pocieszającym dowodem, że ofiarność dycezyan i ich interes dla duchownych zakładów naukowych znacznie się podniosł. Wszystkim przeto składamy na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać.”

Wrocław, 30 stycznia.

Naszym abonentom w Austrii zwracamy niniejszem uwagę na to, że od 1 stycznia b. r. po zniesieniu stępla pocztowego przedpłata na „Posłańca Niedz.” jest niższą, i tak kosztuje teraz na kwartał „Posłańca” na pocztie, koro go sobie abonent sam odbiera z poczty, 54 helerów (27 krajcarów), przez listowych zaś przynoszony do domu, 68 helerów (34 krajcarów). Ponieważ zaś „Posłańca” kosztował dotychczas na kwartał 40 względnie 47 krajcarów, więc abonenci oszczędzają teraz przez jeden rok 52 krajcary czyli 104 helery. Znaczna ta różnica w przedpłacie powinna być dla wielu, zwłaszcza uboższych rodzin w Austrii, zachętą, by odtąd zaabonowali „Posłańca”.

(Dotyczy Braci Miłosierdzia.) Zakłady Braci Miłosierdzia prowincji zakonnej śląskiej rozwijały także w ubiegłym roku bardzo błogą działalność otaczając tysiące ubogich chorych czułą opieką. I tak pielęgowali Bracia w zakładzie wrocławskim w minionym roku 3527 chorych, w Prudniku 1024, w Pilchowiecach 847, w Boguczycach 1675, we Frank-sztynie 959, w Steinau n. O. 851, w Marysinie (w Poznańskim) 479, a więc ogółem 9362 chorych, do których pielęgowania potrzeba było 216871 dni. Z chorych pielęgowanych w zeszłym roku we Wrocławiu było 1757 wyznania katolickiego, tyleż było protestantów, 2 starokatolików i 8 żydów. Od chwili otwarcia tych zakładów — we Wrocławiu zakład został otwarty w r. 1712 — pielęgowano ogółem 424 000 chorych.

Chorych przyjmuje zakład, o ile miejsce starczy, codziennie, przed poł. o godz. 10. Tylko ciężko chorzy znajdują każdego czasu przyjęcie, lecz muszą być zaraz odstawieni. Cierpiących na choroby nieuleczalne nie można uwzględnić. Aby uniknąć niepotrzebnych kosztów i transportów chorych, poleca się zabrać ze sobą świadectwo lekarskie lub też o ile możliwości najdokładniejszy opis choroby. Na wszelkie odpowiedzi listowe należy dołączyć znaczek pocztowy.

Niem. Piekary, 29 stycznia. W przyszły piątek w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej przystępują tutejsze niemieckie dzieci szkolne do pierwszej Komunii św., w niedzielę następną 4 lutego zaś dzieci polskie. — We wtorek dnia 23 b. m. złożyła wielka ilość dziewcz i młodzieńców przed ołtarzem Matki Boskiej podczas uroczystego nabożeństwa św. ślub czystości. Ks. Proboszcz Nerlich objaśnił przy tej sposobności wielkie znaczenie i ważność tego ślubu. — Dnia 27 stycznia składały w tutejszym zakładzie św. Józefa stojącym pod zarządem Sióstr Boromeuszek sieroty jako też dzieci uczęszczające do ochronki kuratorowi i wielkiemu dobroczyńcy zakładu, przewiel. ks. prob. Nerlichowi, w dniu jego imienin uroczyste życzenia. Z okazji tych imienin urządziły uczennice szkoły robót ręcznych w tym jako też i w dniu następnym przedstawienie teatralne, odgrywając „Różę z Tannenbergu”. Dochód z tego przedstawienia przeznaczony został dla ubogich sierót.

Zmiany w posadach duchownych.

„Przedruk „Zmian w posadach duchownych” dozwolony jest dopiero w poniedziałek po wyjściu tego numeru.)

Ks. proboszcz Karól Müller przy kościele św. Mikołaja we Wrocławiu wstąpił ze względów zdrowia dobrowolnie w stan spoczynku.

Ustanowieni:

ks. prob. Augustyn Haack w Sudole równocześnie jako administrator w Benkowicach,

ks. prob. Teodor Peter w Frauenwaldau ako prob. w Sulau.

Składki

na duchowne zakłady naukowe mające zarządzić bradowi duchowieństwa w dycezyi.

Lipiny S. S. na pewną intencją 2, Braunau 1, Bytom l. D. do św. Rodziny o nawrócenie syna 1,50, Kędzierzyn l. S. za dusze w czyściu 1, na pewną intencją 1, do Opatrzni. Boskiej 1, Leuthen 3, Katowice do Dzieciątka Jezus w Pradze 3, Nysa 2, Osieć razem 5,50, Neuhoř 3, Bielau 2, Świętochłowice A. Pietsch 1, W. Rohrbach 1, Lipiny: M. P. do Opatrzni. Boskiej na int. pewnej rodziny 0,50, M. Z. za śp. męża i krewnych 0,50, za śp. krewnych 1, Tarn. Góry za śp. matkę 1, Proszków 5, Berlin 1,90, Rybnik: do Opatrzni. Bosk. 1,50, za dusze zmarł. 1, do św. Rodziny 0,50, za dusze zmarł. 1, do Opatrzni. Boskiej, Wrocław 2,50+1. Paruszowice z podzięk. do Najśl. Serca Pana Jezusa za wyzdrowienie dziecka i o zdrowie nadal 1, W. Rudy: na trzy pewne intencje 3, na pewną intencją do św. Rodziny 2, z Bytomia proszą cztery dziewczyny o pomyślność dla Ojca św. i o jego jak najdłuższe życie 4, Friedenshuta: G. Henryk do Boskiej Opatrzności 2, Swoboda za dusze w czyściu 2, Kowalczyk do Serca P. Jezusa 1, A. Bober za dusze rodziców Franciszka i Teresy 1, Stachowiak za śp. męża 1, Antoni Bober 2, z Ostroga, podzięk. za zdrowie św. Rodziny z prośbą o dalsze zdrowie w rodzinie 1, I. Spk. za zmarłych rodziców z obu stron i za siostrę 3,20, z Jastrzęmbia do Najśl. Serca P. Jezusa 2, za dusze w czyściu 1, W. Gorzyce przez ks. Proboszcza 3,36, Głogówek: F. H. do św. Antoniego 1, o błogosław. w handlu 2, o zdrowie dla ojca 1, z podzięków. za dobrodziejstwa 1, Ligota Turawska przez ks. prob. Sauera za dusze w czyściu 3, również 1, Prudnik 0,55, Tarn. Góry R. K. do Opatrzności Boskiej o nawrócenie brata 1, Maryanów A. 1, do św. Antoniego 1, Mysłowice: za dusze w czyściu 0,50, L. Sk. do św. Antoniego 1, za śp. rodziców Józefa i Katarzynę Witas 1, Katowice M. Thomas o zdrowie 1, z Kolonii kolejowej M. K. 2, Eberswalde 1, Szarlej L. T. do Serca Jezusa o zdrowie, szczęście i błogosławieństwo 1, za dusze w czyściu 1.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na intencją nadsyłających składki odprawiają się co miesiąc cztery Msze święte.

Wszelkie listy, przesyłki pieniężne, korespondencje, zapytania itd. prosimy wyłącznie adresować: „Poslańca Niedzielnego”, Breslau, Hummeri 39/40.